Rok II 3 sierpnia 1930 r. Nr. 16

MATKA I GOSPODYNI

DODATEK DWUTYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO” Nr. 31.

Kobieta polska w dawnych wiekach.

(wiek XIII).

Myliłby się ktoś, ktoby sądził, że chrześcijaństwo przyjęło się w Polsce zaraz po ochrzczeniu się króla Mieszka I i najmożniejszych z pomiędzy jego dworzan. Nie, — trzeba było długich lat, a nawet wieków, żeby nauka Chrystusowa przeniknęła najzupełniej wszystkie warstwy narodu. Jeszcze po śmierci wnuka Mieszka I, poganie polscy chcieli wytępić młode chrześcijaństwo, dopiero prawnuk jego miał wiele trudu i pracy, zanim je znowu odnowił, tak, że go Odnowicielem przezwano. Naprawdę chrześcijańską staje się Polska dopiero pod koniec XII wieku, a w XIII ma już tyle świętych, błogosławionych i pobożnych, że zaczęto ją zwać Matką Świętych.

Główna zasługa w tem uświęceniu społoczeństwa przypadła polskiej kobiecie. Ona stara się całą duszą o udoskonalenie przedewszystkiem siebie, a kiedy sama czuje się pewną na drodze cnoty, pociąga swym przykładem swoje najbliższe otoczenie. Nie dosyć jej zwykłe wykonywanie pobożnych praktyk i zwykłe uczynki miłosierdzia. One chcą, przez uniżenie się i upokorzenie jak największe, stać się żywym przykładem Zbawiciela. Nietylko pielęgnują chorych, ale całują ich wstrętne rany i wrzody, nietylko wspomagają ubogich, ale same ubierają się w grube szaty i włosiennice, chodzą boso, jak żebraczki i poszczą o chlebie i wodzie, choć niektóre z nich to wielkie panie, małżonki książąt panujących; nietylko budują klasztory, ale na koniec życia same z radością do nich wstępują i spełniają najlichsze posługi. Wiele z nich żyje z mężami swymi w czystości dziewiczej, aż do śmierci.

O wielu z nich słyszałyście, bo dotąd cześć ich żyje w Kościele i w narodzie. I tak bł. Salomea, królewna polska wydana młodo za królewicza węgierskiego, później króla halickiego była długi czas wzorem cnót na węgierskim dworze. Przykładem swoim pociągnęła dwie młode królewny węgierskie Kingę i Jolantę, które od najmłodszych lat po-

stanowiły Bogu służyć całem sercem. Starszą Kingę wydała Salomea za swego brata, Bolesława Wstydliwego, młodszą Jolantę za ks. kaliskiego, Bolesława Pobożnego. Sama po śmierci męża wróciła do Polski, sprowadziła do Zawichostu Klaryski i dokonała życia w tym klasztorze, jako pierwsza polska Klaryska. Błog. Kinga wiernie szła w ślady swej bratowej. Uprosiwszy męża, by pozwolił jej żyć w dziewictwie, cała oddała się uczynkom miłosierdzia. A miała nie mało do roboty, gdyż wtedy właśnie ziemię naszą pustoszyły raz po razu straszne najazdy tatarskie. Jak mogła, starała się nieść pomoc tym, co ocaleli od rzezi i ognia. Po śmierci męża wstąpiła do klasztoru Klarysek w Nowym Sączu, który sama założyła i tam umarła. Swiętą też była małżonka księcia śląskiego i krakowskiego, Henryka Brodatego, Jadwiga. Wraz ze swoją synową św. Anną całe dni spędzała na odwiedzaniu chorych, a siebie umartwiała, jak najsurowiej. Namówiła również męża, by pod koniec życia prowadził z nią żywot surowy, prawie zakonny. Gdy Tatarzy po kilkakroć pobili wojska polskie i posunęli się aż na Slązk, syn Jadwigi, Henryk Pobożny, zebrał rycerstwo i postanowił ich zatrzymać w strasznym pochodzie. Sw. Jadwiga będąc wtedy już zakonnicą, wiedziała z objawienia Bożego, że on zginie. Mimo to nie zatrzymywała go, a gdy przyszła wieść o jego śmierci, chwaliła Boga, że dał jej synowi śmierć męczeńską w obronie krzyża i pocieszała swą nieszczęśliwą synową.

Takie było naogół życie kobiet w tym XIII wieku pełnym klęsk i nieszczęść wszelakich. Choć przybite doświadczeniami, zgnębione stratą najdroższych, często wyzute z mienia, ofiarowywały Bogu swoje cierpienia, a pracowały gorliwie nad zabliźnieniem ran, zadanych w ciągłych wojnach. W smutku i utrapieniu, w niepewności o to, co przyniesie jutro, wychowywały w bojaźni Bożej i miłości Krzyża nowe młode pokolenie, które miało już w następnym wieku doczekać lepszych czasów i błogosławieństwa pokoju.

T. Stafiej.

Aniela Micewiczowa.

O wychowaniu fizycznem.

Stwórca, obdarzając matkę największym skarbem, jakim jest dziecko, włożył na nią obowiązek wychowywania go, a w tym żmudnym i nieraz ciężkim obowiązku trudu wychowawczego ma jej przyświecać idea (myśl) prowadzenia go

po drodze do doskonałości, a przez nią do szczęścia. Każdej matce jest przyrodzone uczucie pożądania dla swego dziecka szczęścia i niejedno dla tego poświęcić gotowa, ale nie każda matka orjentuje się, jakie dlatego celu możliwości leżą w jej ręku.

Po wsze czasy wszyscy najwybitniejsi pedagogowie i myśliciele stawiali jako cel wychowania urobienie doskonałego człowieka, a nasz znakomity uczony Jędrzej Śniadecki już z górą sto lat temu, w swem dziele „O fizycznem wychowaniu dzieci“ wyraził to jasno i zwięźle, nazywając wychowaniem „wszelkie starania w tym zamiarze około dziecięcia podjęte, aby je na doskonałego wykształcić człowieka”. A więc wszelkie starania, to znaczy, że żadna strona w wychowaniu zaniedbaną być nie powinna i jeżeli używamy wyrażenia wychowanie fizyczne, to bynajmniej nie w myśli, aby je oddzielić od wychowania duchowego, gdyż jedno i drugie ściśle się z sobą łączy i tylko rozumiejąc tę ścisłą zależność tych dwuch dziedzin od siebie i jednakowy nacisk kładąc na obie, możemy w pracy wychowawczej spodziewać się dobrych wyników. Zupełne zrozumienie tej prawdy jest pierwszym obowiązkiem wychowawcy, a przedewszystkiem matki, której opiece powierzone jest dziecko od pierwszej chwili życia.

Bóg dając człowiekowi organizm, którego ustrój jest niedościgniozną doskonałością, a w którym harmonijne (zgodne) współdziałanie wszystkich organów zapewnia nam zdrowie, nałożył na nas obowiązek dbania o nie i podtrzymywania zdrowia, tego niezbędnego warunku szczęścia. O tem, że zdrowie wpływa na poczucie szczęśliwości i usposobienie człowieka, dowodzić nie potrzeba, każdy sam tego na sobie doświadczył. Faktem jest, że człowiek, któremu nic nie dolega, który czuje się zupełnie zdrowy, weselej na świat patrzy, odznacza się pogodą ducha, życzliwością i spokojem. Zdrowie daje radość życia i chęć czynu. Zgryźliwość jest w dużej mierze udziałem chorych, choć i tu bywają wyjątki. Jeżeli staranie o zdrowie powinno trwać przez całe życie człowieka, to jednak w zaraniu życia dziecka te starania o jego stronę fizyczną staną się pierwszym i na długo wyłącznym obowiązkiem wychowawczym.

Dziecko początkowo rozwija się fizycznie i umysłowo nie drogą nauczania, a dzięki doświadczeniu, które zdobywa przez ruch, stąd ta dążność dziecka do ciągłego ruchu. Nie jest ono w tem dążeniu do ruchu odosobnione, w świecie zwierzęcym zauważamy to samo, małe psy, koty ciągle się

ruszają — jest to zgodne z naturą młodocianego organizmu. Ruchliwość dziecka i zdobyte tą drogą doświadczenie mówi o jego rozwoju. Hamując tę ruchliwość, popełnia się wielki błąd wychowawczy. Przez ruch dziecko wyraża wolę. Ruch oddziaływuje na czynności mózgowe, które są w ścisłej zależności od ruchów, a więc można powiedzieć, że ruch kształtuje mózg. *C. d. n.*

Straszne, najokropniejsze zło.

(Ciąg dalszy).

Handlarze.

Wiemy już teraz, jakiemi drogami i gdzie wywożą nasze kobiety, dziewczęta i dzieci. Z kolei warto zapoznać się z ludźmi, którzy ten niecny handel prowadzą. Ogólnie biorąc handlarz żywym towarem — to zwyrodniałe zwierzę, to specjalny, najwstrętniejszy typ zbrodniarza, który odczuwa tem większe zadowolenie, im ofiara jest młodszą, niewinniejszą, im więcej widzi ją bezradną i bezsilną.

Handlarze grasują po wsiach i miastach i szukają ofiar przedewszystkiem wśród warstw niższych i ubogich. Liczą bowiem na to, że wśród ludzi mniej wykształconych jest więcej takich, którzy o handlu białemi niewolnicami wcale nie wiedzą, więc podstępu nie domyślą się tak łatwo; pozatem wabią handlarze ubogie dziewczęta, bo te najłatwiej chwycić na przynętę, jak się jej obieca, że za parę miesięcy pracy zagranicą zbije dolary, sama będzie panią „całą gębą" swoim przyśle pieniądze.

Handlarze polują też na dziewczęta nieletnie, które łatwiej obałamucić, lub też na sieroty, którym pożycie w domu z ojczymem lub macochą nie jest rajem, albo na takie zupełne sieroty, za któremi nikt się ująć nie może. Takiemi handlarzami, właściwie faktorami, wyszukującymi ofiary są prawie wyłącznie żydzi. Ale to typ najordynarniejszy handlarza.

Po nad niemi stoją wyższego gatunku zbrodniarze. Oni przyjmują „towar" przywieziony im ze wsi lub miasteczka, oglądają go (aż mówić nie można w jak bezwstydny sposób) i potem szacują na pieniądze. Nieraz bardzo się targują z bezpośrednim dostawcą „towaru". Ci miejscy handlarze zajmują się już dalszym losem ofiary. Oni starają się o paszport, przygotowują najprzeróżniejsze fałszywe dokumenty i odwożą swe ofiary na miejsce przeznaczenia.

I ten typ ludzi — to prawie wyłącznie żydzi, którzy tem łatwiej z handlarzami z pierwszej ręki mogą się poro-

zumiewać, że szwargoczą między sobą w żargonie, którego ich ofiara nie rozumie.

Zagranicą jest jeszcze inna kategorja handlarzy, jeszcze „wyższego rzędu“. — To już panowie bardzo bogaci, nierzadko miljonerzy, którzy na tym ohydnym handlu zrobili grube majątki. Oni są w ścisłym kontakcie z handlarzami niższego rzędu, stale się z niemi porozumiewają i wiedzą dokładnie kiedy jaki nowy transport przybędzie. A ponieważ majątki robią na domach publicznych, których są najczęściej właścicielami — więc też wiedzą doskonale jaki towar i w jakiej ilości jest do takiego domu potrzebny.

Po wylądowaniu ofiar następują znowu oględziny i ocena — ale teraz płacą takiemu handlarzowi, który towar przemycał, znacznie więcej, niż on za samą biedną istotę zapłacił, bo wioząc ją narażał swoją wolność, a i wydatki za drogę musi mieć pokryte.

W końcu dostaje się ta najbiedniejsza kobieta czy dziewczyna do domu rozpusty. Tu jest pod wyłączną władzą „pani“, utrzymującej ten haniebny lokal. Z tego piekła już najczęściej ofiara nie wychodzi i kończy swój żywot, niejednokrotnie jak się zestarzeje lub zbrzydnie, zgładzona potajemnie ze świata.

Handlarze żywym towarem są świetnie pomiędzy sobą zorganizowani. Mają oni pod sobą cały szereg różnych zaufanych ludzi, którzy im w ich ohydnem rzemiośle dopomagają.

A więc w kraju (t. zw. w Europie przeważnie) mają specjalnych ludzi, dających fałszywe, ale bardzo sprytnie zmyślone ogłoszenia do pism, za pomocą których łapie się ofiary. Na przykład: „Poszukuje się 12 panien, bez fachowego wykształcenia, ale ładnych, młodych i zgrabnych, w celu zapewnienia im łatwego zarobku od 500 — 700 zł. miesięcznie. Możliwa podwyżka. Zgłaszać się osobiście do dnia (tego, a tego), do hotelu (tego, a tego) w Białej“.

Człowiek rozsądny, znający się na rzeczy zrozumie zaraz o co chodzi, ale młoda panienka samodzielna, pragnąca łatwo zarobić pieniądze — pojedzie zaraz na miejsce, odda się sama w ręce handlarzy i zginie na zawsze. *C. d. n.*

Dr. Estreicherowa.

Dzieło godne poparcia.

Dotkliwy brak żeńskich szkół gospodarczych, specjalnie zaś typu niższego, stworzył nową ich placówkę w Stryszawie, stacja kolejowa Lachowice, niedaleko Suchej.

Wysiadając w Lachowicach, z pociągu zdążającego od Krakowa, wiezieni parą rączych koni — przejeżdżamy poprzez dolną Stryszawę, mijamy leśnictwo, kościół, coraz to bardziej tracąc z oczu osady ludzkie. — Ujechawszy duży szmat drogi, przedostajemy się na drugą stronę potoka, konie wytężają swe nabrzmiałe mięśnie, wyciągają nas na terasę, skąd prześliczny rozpościera się widok. Wjeżdżamy na polanę wśród lasów, w głębi której na wzniesieniu srebrzą się drewnem ociosanem ściany szkoły Stryszawskiej, otulonej kilkoma osadami włościańskiemi.

Na horyzoncie sinieją Karpaty, przed nami zaś świerki gotyckie, strzeliste, – dumne, pysznią się ze swej sąsiadki szkoły. Podjeżdżamy bliżej.

We drzwiach wita nas bardzo serdecznie Wielebny Ks. Dyrektor Czernecki, niezmordowany organizator i twórca tej szkoły — wraz z gronem Sióstr Zmartwychwstanek — który z zaparciem się siebie, stworzył to zbożne dzieło, godne jak najszerszego poparcia społeczeństwa.

Goszcząc przemile, dowiadujemy się, że szkoła zorganizowana jest dla dokształcania dziewcząt w gospodarstwie domowem. Przyjmowane są dziewczęta, bez ograniczenia stopnia wykształcenia. już od lat 14 — również też i mężatki. Na razie, z powodu szczupłych zabudowań, braku funduszów, ilość miejsc jest ograniczoną, waha się między 25 a 30. Uczennice mieszkają w okolicznych domach, część zamiejscowych mieszka w szkole. Opłata za kurs wynosi 18 zł. miesięcznie, wraz z internatem 50 zł. miesięcznie. Nauki udzielają siostry Zmartwychwstanki, nadzwyczajnie miłe, — wyborne gospodynie.

Dziewczęta pobierają naukę gotowania, kroju, szycia, zasad hygjeny oraz wszelkich wiadomości koniecznych do prowadzenia wzorowego gospodarstwa, również i polnego.

Przezacny nasz gospodarz oprowadza nas po szkole, wchodzimy do pokoju na piąterku, stąd na ganeczek podziwiając piękno przebajecznej otaczającej przyrody. Zszedłszy na parter, przechodzimy do kaplicy szkolnej. Jakżeż miłe wrażenie, a zarazem kolosalne — robi ten przybytek Świętości. Tu w prostym a stylowym wielkim ołtarzu, góruje obraz św. Teresy od Dzieciątka Jezus, łaskami słynący, z mnóstwem już i tutaj wotów – malowany i ofiarowany przez art. mal. Malickiego. Św. Teresa skomponowana w obłokach, unosząca się nad szkołą Stryszawską. — Tak, — to ich Swięta Patronka.

Szkoła Stryszawska mimo swego ciężkiego dostępu ma jednak kontakt ze światem. Co wieczór głosi żywe słowo, czy piękną muzykę głośnik radjowy, — Dziewczęta, okoliczni mieszkańcy osad, a nawet i starcy ściągają z dalekich stron, by posłuchać w wolnych chwilach odczytów rolniczych, zasięgnąć nowych rad i wskazówek, — tak chętni wiedzy.

Bardzo nam tu miło, jednak niestety — musimy wracać do Krakowa. Żegnamy naszych przemiłych gospodarzy, dziękując za gościnę, oraz życząc Im jaknajpomyślniejszego rozkwitu szkoły i dalszej owocnej pracy. Żywimy nadzieję, że do tego zbożnego dzieła przyczyni się chętnie całe społeczeństwo Chrześcijańskie, spiesząc, choć z drobnemi datkami na tak szlachetny, wzniosły cel.

Łaskawe datki przyjmuje życzliwa zawsze Administr. „Dzwonu Niedzielnego“. *Inż. Wł. Kawecki.*

Dobra gospodyni.

Suszenie jarzyn.

Minęła zima i wczesna wiosna, kiedy tak trudno o wszelkie jarzyny, nawet te do zup i rosołów. Minął już także ten okres wiosny, kiedy zjawiają się już wprawdzie nowalijki, ale są tak drogie, że nie może pozwolić sobie na nie rodzina złożona z kilku osób, a rozporządzająca około 300 do 600 zł miesięcznie. Wchodzimy już w okres, kiedy jarzyny są tanie i coraz większa ich obfitość.

Umiejmy je szanować! Nie marnujmy, ani listeczka, ani korzonka. Zaoszczędzimy ich sobie na zimę! Nie będziemy potrzebowały ani przepłacać je drogo w zimie, ani skąpić ich sobie w tych porach roku, kiedy tyle trudności sprawia każdej gospodyni urozmaicanie posiłków, co przecież jest konieczne do należytego odżywiania.

Niejedna gospodyni powie może: Ależ my, oszczędne gospodynie, kiedy świeże jarzyny są drogie, nie kupujemy ich wcale! Używamy wówczas do zup jarzynek suszonych. Za złotówkę lub półtora, wystarczy na cały miesiąc. Bez innych obchodzimy się zupełnie, oprócz — naturalnie — ziemniaków i kapusty.

A ja na to odpowiem: Czy nie chciałaby taka oszczędna gospodyni zapracować sobie trochę grosza nie wychodząc z domu i poświęcając tej pracy po kilka minut dziennie? Otóż może zarobić na jarzynach kilkanaście złotych, na wielu innych rzeczach, o których później będzie mowa, też po kilkanaście złotych, a urośnie z tej kwoty corocznie pokaźna wcale sumka. Składane w kasie, przydadzą się kiedyś, „jakby kto darował”! A tymczasem nie będzie to żadna darowizna, która nie zawsze jest miła, a z którą, zresztą nie tak często spotkać się można. Będzie to grosz zapracowany przez staranną i oszczędną gospodynię i niewielkim jej trudem.

Pomówmy najpierw o ty h jarzynach do zup, z któremi codzień mamy do czynienia. Taka wiązeczka, jaką sprzedają obecnie na targu, to zwyczajnie za dużo na jednorazowy użytek, zwłaszcza dla mniejszej rodziny. To też albo wybiera się najmłodsze i najładniejsze części a re-

sztę odrzuca, albo jeśli nawet odłoży z myślą zużytkowania w dniu następnym, lecz gdy się je ujrzy zwiędnięte, pośle się po świeże, a te wyrzuci. Uważamy zresztą, że to tak mała strata, iż szkoda nawet myśleć o niej!

A jednak, naprawdę warto o niej pomyśleć i potrudzić się dla niej bo w niej to właśnie leży możność oszczędzenia tych pierwszych kilkunastu złotych, o których wyżej była mowa.

W tym celu trzeba:

1). Uszyć woreczek z materjału, o ile możności jak najbardziej przewiewnego i powiesić go w suchem, przewiewnem miejscu, aby był gotowy do użytku.

2). Wyłożyć czystym (niedrukowanym) papierem blachę do pieczenia ciast.

3). Codzień przy obieraniu wszelkich jarzyn do obiadu, zebrać starannie wszelkie niepotrzebne ilości, a nawet pewne odpadki, pokrajać drobno i rozsypać na blasze wyłożonej papierem.

4). Po ugotowaniu obiadu postawić blachę na ciepłej kuchni, aby wyschły.

5). Gdy już zupełnie suche, nasypywać do przygotowanego woreczka.

Rzecz naturalna, że jarzynki, przygotowane do suszenia, muszą być tak samo starannie oczyszczone, jak i te, które poszły do garnka.

Gdyby blacha była za gorąca, trzeba pod blachę podłożyć drewienka, lub coś innego (podstawkę z pod żelazka), aby się jarzynki nie przyrumieniły, gdyż to zmienia smak.

Ponieważ suszone jarzynki są twarde, należy gotować je osobno a smak z nich przecedzić do zupy.

Suszyć można nietylko listeczki lecz i łodygi n. p. z pietruszki, liści kalarepy, selerów, łodygi i głąbie z kalafiorów, włoskiej i polskiej kapusty itp.

Nie zapomnijmy także o suszeniu łupin z młodego zielonego grochu. Dodają smaku zupom i koloru. Aż żal patrzeć, że tyle ich wyrzuca się do śmietnika!

Głąbie z kapusty, gdy ma się ich więcej (np. przy kiszeniu) można po obraniu poszatkować, jak buraczki do barszczu i dopiero je ususzyć. Przechować je w osobnym woreczku. Doskonała z nich zimowa zupa, zbliżona w smaku do kalafiorowej i podobnie przyrządzana.

Podamy z niej przepis w swoim czasie. I koper suszony należy przechować w osobnym woreczku, gdyż nie do wszystkich zup się nadaje.

Tak samo kapustę, gdy może się ususzyć jej więcej, należy przechować osobno. W zimie można ją przyrządzać zupełnie tak samo jak świeżą. Należy tylko namoczyć ją poprzedniego dnia wieczorem, aby zmiękła.

Suszonej jarzyny liczy się około $^1/_2$ dkg. na osobę. Gdyby więc gospodyni po złożeniu swego zapasu przy końcu lata spostrzegła, że jej to nie wystarczy, może w jesieni, kiedy wszystko jest stosunkowo najtańsze dokupić i ususzyć.

Zapas taki ma szczególniej znaczenie tam, gdzie niema osobnej i własnej piwnicy do przechowania jarzyn co w miastach często się zdarza, przy dzisiejszym braku mieszkań. *B. B.*

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i piątki (Wolska 6.) od 11—12.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.